

Tow. Naukow. Płockiego

F1562

Bibliot. im. Zielińskich

WŁADYSŁAW BEŁZA.

Z W I O S N Y

WARSZAWA

Nakład. księgarni BRACI SZLEIFSTEIN

Krakowskie Przedm. Nr 402, wprost dolnego

Kościola S-gą Krzyża.

1868.

J. Dziakiewicz

WŁADYSŁAW BEEZA.

Z WIOSNY.

Patronie pieśni Polskiej! Janie Czarnolaski!
Jeżelim twoją lutnię odziedziczył w darze,
Słabo grałem, — lecz grałem, jak mi serce
każe!

Zgon Acerna.

WARSZAWA

Wydawnictwem księgarni BRACI SZLEIFSTEIN,
ul. Przem. Nr 402, wprost dolnego Kościoła S-go Krzyża.

—
1868.

F. 1562

Дозволено Цензурою
Варшава 30 Декабря 1867 года.



Друк Ch. Kellera, ul. Tłomackie Nr. 570.

Moim towarzyszom.

Żądacie pieśni? azaliż wiecie,
Co to być piewcą, co być lutnistą?
Co to mieć duszę silną, ognistą?

Cześć natchnionemu pocię!

On pełen ducha Bożego—śpiewa:
Wieszczy głos jego uniesie, wzruszy,
Łagodnem pieniem w zbolalęj duszy,
Zbawcze promienie rozsiewa!

A chociaż nieraz skargę powtarza,
Choć pieśń mu wzłata tchnieniem grobo-
wém,

Może proroczym zanuci słowem:

Więc posłuchajcie pieśniarza!

Choć Iza po licu zbiega nieśmieie,
 A z lutni cichsze spływają dźwięki,—
 Nie odtrącajcie rzewnej piosenki,
 Za to, że cierpi tak wiele!

Spojrzcie! To całe lirnika mienie:
 Cichego bólu Krzyż Chrystusowy,
 I Kamoensa barłóg Jobowy
 I nieba jasne promienie!

Przekłady z Petöfięgo.

1.

Byłem Artystą! A więc powierzono
 Mi, pierwszą w komedji rolę:
 Na wstępie śmiać się musiałem szalono,
 Jak gdyby płocze pachole.

Śmiałem się, śmiałem serdecznie w méj
 roli,

Skoro śmiech ludzi tak bawi:
 Pewny, że serce za chwilę swawoli,
 Dość mi łez jeszcze zostawi!

2.

Ty byłaś moim kwiatkiem wiosnianym,
 Zwiędłaś,—a z tobą dni moje;
 Byłaś promykiem słońka świetlanym,
 Zgasłaś, jak blasków tych zdroje!

Byłaś poezją moją skrzydlatą,
 Dzisiaj lot mój słabiej zaczyna,
 Byłaś krwi mej ciepłem,—a za to
 Piers moją dzisiaj mróz ścina!

3.

Pogrzebowe słyhać pienia...
 Kogoś niosą do mogiły...
 Jam znów został, tracąc siły,
 Pod brzemieniem trosk, cierpienia!
 Trumna w ziemi... jęków wiele...
 Zarzucili grób kopacze...
 Gdy ja umrę, przyjaciele!
 Któż nad grobem mym zapłacze?

Dziwaństwo.

Ja sądziłem, że na świecie,
 Tak cudownie, tak uroczo...
 Że te burze i zamiecie,
 Które jasne dzionki mroczą,—
 Ledwie wioną — i przewioną,
 Albo inną pójdą stroną!
 Ja sądziłem, że w niemocy
 Jeśli zbłądzi biedny człowiek,
 Znajdzie chętną dłoń pomocy,
 Która otrze mu łzy z powiek,
 I ukoi i pocieszy,
 I umocni i rozgrzeszy!
 Ja sądziłem, że to dziecię
 Zawodzące jęk żalości
 Wzruszy serca, że ktoś przecie,
 Chlebem—solą je ugości,
 I utuli na swem łonie,
 I braterskie poda dłońe.
 Ja sądziłem!.. precz marzenia!
 Więaż jednaka huczy burza,
 Dziecię pada z utrudzenia...
 Biedak głębiej w kał się nurza!..

A tuż przy nich tłuszcza gwarna
 Syty ludek,—więc nie wzruszy
 Go jęk bliźnich, ni noc czarna,
 Co osiadła w parjów duszy!
 Ale oto zmrok zapada,
 Księżyc srebrzy szatę nocy,
 Biedne dziecię zziębłe pada,
 Nędzarz ginie bez pomocy!
 A nazajutrz, tłum narodu,
 Zbieglę oglądać to biedaństwo:
 I dał wyrok, że za młodu,
 Z nędzy tylko mrze—próżniactwo!
 Zaś o biednym chcieli dowieść
 Że przynosił światu zakał!...
 Na pogrzebie nikt nie płakał.—
 I... skończona moja powieść!

Burza.

W spolszczeniu.

Długo się dała prosić o całus kochanka,
 Aż się wreszcie zgodziła. „W ogrodzie
 altanka.

Jest bluszczem opleciona,—o zmroku,
dość na tem!“

Powie do mnie z uśmiechem. Wygląda-
łem zatem

Niecierpliwie téj chwili,—krew młoda,
nie woda;

Ale niebo się chmurzy: niedawno pogoda

Tak uroczy jaśniała, a teraz już pocznie

Grom huczyć,—straszna burza zbliża się
widocznie!

Nachmurzyłem brwie obie i zakląłem
w duszy!

Już dziś chyba sąsiadka z domu nie wy-
ruszy;

Oh! bo ona trwożliwa, jak gołąbka mała

A na niebie się straszna burza rozszalała!

Chyba... że mię już kocha!... Ej, marzyć
daremno!

Deszcz leje jakby z cebra, na dworze tak
ciemno!

Więc smutny, bez nadziei otwieram
altankę:

O! nieba! kogóż widzę? kochankę! ko-
chankę

Z przemoczonymi nóżki i odzieniem ca-
łem!

Ileż ja potem biedy z osuszeniem miałem!

Jednakże od téj chwili, gdy posłyszę
burzę,

Już więcej nie przeklinam i czoła nie
chmurzę!

Do niewidomego poety.

Z *Wiktora Hugo*.

Witaj poeto! witaj posłanniku Boży!

Ze słowami wieszczemi na ustach proro-
czych!

Aureola złota blasków jasnój zorzy,

Otacza twoje skronie w promieniach
uroczych!

Śpiewaj nam! Wszakże Milton, wszak
 i Homer śpiewał,
 Pograżeni na wieki we mgłę strasznych
 mroków;
 Bo kiedy oko zgasło, duch cienie prze-
 wiewał,
 I dojrzał promień światła z pod czarnych
 obłoków!

Powitanie bociana.

Wiosna! wiosna! Tak radośnie
 Wieść tę głoszą nasze strony!
 Bo i bocian nam rozgłosnie,
 Zaklekotał w dziób czerwony,
 Aby spocząć już dowoli,
 Na gościnnój mu topoli.
 Witaj, witaj, gończe miły!
 Już za tobą się stęskniły
 Nasze serca, nasze chatki,
 Nasze ojce, nasze dziatki,
 Co podają ci wesoło,
 Na wiekowy jesień—koło!

Witaj, witaj, bo te siola!
 Bo ten ludek dookoła,
 I tęsknota, i żalobą,
 Przyodziały się za tobą.
 Ukój żale i boleści,
 Bądź zwiastunem dobrej wieści!
 Słońce świeci z chmur osłonki,
 Swiergotają nam skowronki,
 I wesoło za konary
 Ulatuje wróbel szary,
 A czubata, biała kurka,
 W złocie świetle kąpie piórka.
 A więc druhu ukochany!
 Na gościnne wyrzuj lany!
 Gady grzechu, namiętności!
 Morduj, morduj bez litości,
 By już ziemia nasza cała,
 Jak twe skrzydła,—była biała!

* * *

Jakkolwiek los mną zawistny miota,
 Jestem wesoły, choć boli serce!
 Niechaj świat sądzi, że dola złota,
 Wieńczy mi czoło w mój poniewierce!

Ja przez to życie, choć pełne treści,
 Z zimnym sarkazmu idę uśmiechem;
 Bo płacz dziecięcy, bo jęk boleści,
 Świat zgłuszył dawno pustoty echem.
 Śmieście się! śmieście! o przyjaciele!
 By nie sztydono z waszój rozpaczyl
 Choćby wam przystło przeboleć wiele,
 Niechaj lez smutku świat nie zobaczy!
 Śmieście się! życie farsa wesoła,
 Kiedy jój radość zabyśnie chwilką!
 Dalój więc smętne rozjaśnię czoła,
 Bo płacz u ludzi wzbudza śmiech tylko.
 Zresztą, zaprawdę płakać nie warto,
 I miotać losom skargi rozpaczne!
 Raczój nad każdą dni ludzkich kartą,
 Pusto, szalenie ja śmiać się zacznę!

Do poety.

„Dla kogo ja piszę?”

Biedny poeto! ty chcesz ze swój pieśni,
 Wzniesić sobie pomnik rozmiarów ogro-
 mnych!
 Tymczasem z ciebie śmieją się współ-
 cześni,
 Śmiechem, co echo znajdzie u poto-
 mnych!
 Dziś ludzie inni: wiek bankierski, złoty...
 Czasy rachuby i parowój siły!
 Gdybyś z swój pieśni posypał banknoty
 To co innego; ale bracie miły!
 Gdy pieśń łabędzią, łzawą snujesz
 z siebie,
 To przestań lepiój, bo śmieją się z ciebie.
 Gdyby pieśń twoja, mogła być jak owa
 Wielkich miar tłocznią, o sile stu koni,
 To znów rzecz inna; ale gdy twe słowa,
 Kiedy pieśń twoja, smętne echem
 dzwoni,

To moc jęj wieszczą, wierżaj bracie miły,
Jednego konia, nie zastąpi siły!...

Jeśli chcesz wzbudzić szacunek u ludzi,
To proś Apolla, niech ci pieśń odbierze
Niechaj w twem łonie żar wieszczył
ostudzi;

Niechaj z poety — przemieni cię...
w zwierzę!

Niech cię przemieni, gdy zgaśnie myśl
wzniosła,

W jucznego złotem i głupotą osła!
A gdy nie chcesz by z siebie śmiał się
ludek Boży,

To śmieć się zeń jak Heine... wyrazem
cynizmu!

Niemasz siły potemu? tém dla ciebie go-
rzój,

Nie stworzonyś na wieszczą, brak ci he-
roizmu!....

Albo biedny szaleńcze idź w Nerval'a
ślady:

Obwieś się na latarni, gdy padnie noc
głucha!

Lub wreszcie jak Zeuksis mistrz boskiej
Hellady,

W szalonym z dzieł swych śmiechu, od-
daj bogom ducha!

Testament poety.

Mysł nie z Musseta.

Kiedy ja umrę, bracia najszczerzi!
Zamiast zaszcześcić wierzbę płaczącą,
Na moim grobie, na mojej piersi,
Stawcie kawiarnię zbytkiem kipiącą!
Kto przez dni życia swojego krwawe,
Żywiąc nadzieje w piersi różane,
Szedł w świat po laury, wielkość i sławę,
Po wszystkie zresztą bańki mydlane;
Kto z wrzącem łonem, z ogniem miłości,
Z wiarą kołatał do serc braterskich,
A miał marzonęj sławy, wielkości,
Zyskał uśmiechów kilka szyderskich...

Niedziwno zatem, że pod brzemieniem
Cierpień, jak Chrystus w Ogrójcu padał;
I zamiast hymnów, łabędziem pieniem,
Nad losem swoim i bliźnich biadał!

O niedziw, niedziw, że hymny wieszczę,
Że pieśń natchniona w duszy konała,
A pierś rzucając skargi złowieszczę,
Jadem sarkazmu na ludzi plwała.

Jeden był tylko sposób jedyny:

Zabicie pieśni! Ale daremnie!

Daléj więc bracia! kto z was bez winy
Niechaj kamieniem ciśnie dziś we mnie!
Powolim konać... bo czasu tyle,

Jam krwią mą żywił ludzi gorącą, —
Niech choć po śmierci na mój mogile,
Niech pieśń usłyszę życiem drgającą!

Modlitwa.

Wiersz pod muzykę R. Zientarskiego.

O! pokłon Tobie wiekuisty Panie!
Przyjmij za grzechy nasze przeblaganie!

Z piersią zakrzepłą, synowie wyrodni
W milczeniu płacząc, modlitwy niego-
dni!

I tylko codzień ze sercem skruszonym,
Z obliczem w prochu, z rozbolełym lo-
nem,

Do Ciebie Panie! drużyna strapiona,
Jako do Ojca podnosi ramiona!

Niezasłużeni o Panie! my nieczem,
Czyż znajdziem łaskę przed Twojem
obliczem?

A jednak ufni, w Twą dobroć bez końca,
Ojcie nasz! słońca! błagamy Cię, słońca!

Pieśń żeglarska.

Z angielskiego.

Naszym domem — niezmierną

Przeźrenie mórza i wód!

Jak grób straszna, niezgłębiona,

Zimna jako lód!



Jój powierzchnią kołysani,
 Na poduszce z fal;
 Hukiem wichrów usypiani,
 Płyniem, płyniem w dół!
 Anglja zdawna mórż królową!
 A więc flota jój,—
 Pruje przestrzeń lazuruwą,
 Dumna z władzy swój!
 Wiwat! szczęście marynarskie!
 Wściekły żywiół burz!
 Niemasz życia nad żeglarskie,
 Wśród obszarów mórż!

Dumanie.

Czemuż nie jestem piewą słowikiem?
 Czarownój lutni piastunem?
 Wieszczego słowa—Pańskim lirnikiem?
 Owym natchnienia jasnym promykiem?
 Aniołem! miru zwiastunem!?
 Czemuż pieśń moja cicha, nieznana,
 Dziś spływa jękiem stłumiona?
 I jak gwałtowną burzą miotana,
 Zerwie się... błysnie... i— skona!

Tęskna myśl moja ni z maju tehnieniem
 Żalobnej szaty nie zmieni;
 Gdziej za czarownem goni wspombie-
 niem,
 Zamiast radosnem powitać pieniem,
 Rozblysk wiosennych promieni!...
 Zaledwie dumka, rankiem, po rosie,
 Na łąki spłynie kwieciste,
 Aby w miłości świętej odgłosie,
 Pozdrowić lany ojezyste!
 A choć i z pieśnią przebiegam błonie,
 Pieśń mi zamiera wśród łona,
 Smiertelny powiew na twarz mi wionie,
 Piers moja ogniem zda się że płonie,
 Napływem uczuć wzburzona.
 I znów samotny błędę w oddali,
 Jak cień wiecznego żebraka!...
 Tak biegiem wrzącój upływa fali,
 Cierniowe życie śpiewaka.

Piosenka.

Dajcie mi, dajcie chwilkę swobody,
 Niechaj płonąca skroń złoże,
 Bo dni promienne jasnej pogody
 Już nie tak długie są może!

Dozwólcie wzlecieć po nad me łany,
 Wyżej a wyżej, do słońka:
 I pieśń błagalną Panu nad Pany,
 Złac z dźwięczną nutą skowronka.

Niechaj ten śpiewak Najświętszej Panny,
 Ojczystej wierny stróż błoni;
 Hymn pozdrowienia wznosząc poranny
 I moją skargę wydzwoni!

Niech Jój wyśpiewa, niech Jój opowie,
 Jak dni mi płyną cierpieniem,
 Jak w każdym mojej piosenki słowie,
 Wzlatałem łzami... westchnieniem!...

Skowronku! Błagaj Dziewicę Świętą,
 Promienną Jutrznę zbawienia:
 Uproś ptaszyno! niech mi zakłętą,
 Odejmie siłę natchnienia!

Dzięcioł i człowiek.

Bajka.

— Czego tak pukasz i pukasz zawzięcie?
 Dąsał się senny leniuch na dzięcioła:
 Tyle hałasu robisz dookoła.
 Że spać mi niedasz próżniaku, natręcie!

— Mój panie, dzięcioł powie, dzień Bóg
 dał do pracy
 Niech chwile w beczynności spędzają
 próżniacy!

Ja wracam do roboty, włóż więc wate
 w uszy,
 Bo pukać będę dalej—pukać z całej du-
 szy!

Gdybym bowiem nie kował dziobem
 mym co siły,
 Wkrótceby gąsienice te lasy stoczyły!
 Człowiekowi się zdaje, że on li
 wśród pracy
 Pędzi życie w czoła trudzie,
 A tu zwykle najwięksi wśród stwo-
 rzeń próżniacy,
 Są ludzie!

I nieraz kiedy przyjdzie im w po-
trzebie,
Szukać wzoru na mozoły,
Nieznajdują go wśród siebie,
Ale, za przykład stawiają — mrówki,
lub... dzięcioły!

Do młodego poety.

Choćby świat szydził z twojej piosenki,
Choćby wyśmiewał młode uczucie,
Ty wciąż uderzaj w struny lirenki
Coraz cudniejsze snuj nam piosenki,
I w czarowniejszej wciąż nucie!
Niech cię nie straszą pustoty słowa,
Pieśnią twą wzlatuj aż pod niebiosą;
Bo wydaż ziarno ziemia jałowa,
Choć na niej codzien lśni Boża rosa?
Na drogę życia patrzaj z ufnością,
Z wiarą do Boga podnoś ramiona;
I niech pieśń twoja będzie głoszona,
Miłością Bożą, — bliźnich miłością.

Bo kto nie żyje jak anioł Boży,
Kto się ze świata pobraci grzechem,
Ten niechaj raczej zamilknie skorzej,
Bo pieśń mu próznem przedzwoni echem!
Pomnij i na to, że w twojej pieśni,
Ma wrzec i siła i czynu dzielność:
A kto choć jeden dzień życia prześni,
Wiekami nie wzbije się w nieśmiertel-
ność!

Niech więc pieśń twoja, będzie jak ony
Grom czci i trwogi, co z niebios spadnie!
Gdy w złotój lutni uderzysz strony,
Dźwiękiem świat wstrząśnie, mocą owła-
dnie.

Spojrzyj! tam w jasnym niebios lazurze,
Lśni promienista korona z tęcz y!
Śmiało więc po nią sięgaj ku górze,
Ona twe czoło uwieńczy!
Naprzód więc wieszczu, naprzód przez
ciemnie,

Krokiem podwójnym, jak żołnierz w boju!
Wziąwszy krzyż Pański, dotrwaj z nim
wiernie,

Wiarą, miłością zbrojny pancernie,
A nie upadniesz wśród znoju!

Naprzód więc, naprzód poeto młody!

O! nie oglądaj się już za siebie,

Lecz z przeszkodami śmiało w zawody

Sięgaj po twoją gwiazdkę na niebie!

A chociaż drogi twój kres daleki,

Ty się młodzieńcze nie cofniesz zdradnie!

Bo hańba temu, hańba na wieki,

Kto na połowie drogi upadnie!

Przykładny człowiek.

W spolszczeniu.

Prowadząc życie moralnej treści,

Nigdy nie zrobił krzywdy nikomu!—

Żona, przez kaprys jakiś niewieści,

Raz do kochanka wybiegła z domu.

Ja się nie mściłem, lecz dla nauki,

W nocy, z policją nagle się zjawił...

On mię chciał za to porąbać w sztuki,

Wyzwał na ostre,—jam się nie stawiał...

Żona mi w tydzień zmarła z boleści,

Jedyna mego przyczyna sromu.

Ja wiedząc życie moralnej treści,

Nigdy nie zrobił krzywdy nikomu!

Ot, mój przyjaciel, wziął grosza nieco,

I nie zapłacił co mi należy!

A więc do sądu! Sprawę wyświecę,

I osadzili biedaka w wieży;

Umarł tam wkrótce,—a choć nie raczył

Zapłacić długu, jam mu przebaczył!

Mógłbym z nim wprawdzie postąpić go-

rzęj!

Ale gdy umarł, więc po kryjomu

Łzę go uczilem, bo z łaski Bożej,

Nigdy nie zrobił krzywdy nikomu!

Wkrótce przyjąłem potem kucharza:

No, o swój sztuce miał on pojęcie,

Ale rozprawić cham się poważa!

Do tego książki czyta zawzięcie!

Więc po ojcowsku i sercem całym,

Trochę mu grzbietu wygarbowałem!

A on kanalja uciekł mi z domu,
I... i—utopił się rozszalały!

A ja, nie życząc złego nikomu,
Źle potem jadłem przez tydzień cały!

Córka znów moja płocha, dziewczyna,
Z nauczycielem romans poczyna!

Uciec z nim chciała! uciec piechotą!

Więc jój pogrozę kłatwą,—i oto

Wyszła mi za mąż jak jój kazałem.

Wprawdzie, starego męża dobrałem,—

Ale był za to bogatym znacznie.

Gdy w tem Marynia kaszlać mi zaczęła,

I w rok...śmierć technieniem wionęła wro-

giem!

Chciałem jój szczęścia, bogactw i domu!...

Bo w mojem życiu, świadcę się Bogiem!

Nigdy nie zrobił krzywdy nikomu!!

Moja piosenka.

Szybko życie to płynie,

Niby strumyk w dolinie,

Co się wije po łące kwiecistój,

Ale czasu dość przecie,

By z tych kwiatów na świecie,
Do przyszłości zatęsknić gwiazdzistój!

Biada! komu to życie,

W samój wiosny rozkwicie,

Przeciwności uśmiecha się tchuieniem;

Bo dni jego dla duszy

Pasmem piekieł katuszy,

Bo mu życie jest straszne cierpieniem.

Komu gwiazdka nad głową,

Zleje jasność różową,

Komu dola zapłata się złota,

Ileż za tą pogodą,

Czarnych chmur mu nawiodą,

Zmienne burze...rajskiego żywota!

Tryumf prawdy.

W przezroczej szacie, wśród mglistych

cieni,

Wzłata w objęciach anioła—

Dziewica światła jasnych promieni,

Z gwiazdką zbawienia u czoła.

Ona jak jutrznia przedświt nam głosi,
 W nocy ponurój tle szarem,
 Kiedy zwycięzka zwolna się wznosi,
 Nad zielskiem błędu prastarem!

Zadrżj szatanie! próżno rwiesz pióra
 Ze skrzydeł cudu zjawiska!
 Za chwilę fałszu rozplynie chmura,
 Świt dnia nowego wyblyska!

I jako owa gwiazda Judei,
 Na niebios błękiecie lśni,
 Aby ogłosić światu z kolei,
 Nowego życia błogie dni!
 Dziewico święta! wznos się w przestwo-
 rze,

Przyświecaj jasnym promieniem!
 By światło prawdy przeczyste, boże,
 Odniosło tryumf nad cieniem!

Gawęda wieczorna.

„W starych czasach to powieści!“

— Wiatr mroźny wieje, śnieg wali płata-
 tami,

A więc zasiadziem sobie u komina;
 Bo człowiekowi już dzisiaj z latami,
 Coraz to miłszy ogień i pierzyna!

— Chryste! toć wasze prawi coś z nie-
 miecka!

Gdzie nam Sarmatom pulchne idą bety?
 Gdy ciało słabnie, czyż dusza szlachecka,
 Miałaby gasnąć i zamrzeć niestety?

Ej, gdzie waszeci, jak to w owe czasy
 Świętej pamięci, przed laty bywało!

Chłopcy by dęby, dziewy cudnej krasy
 I dziwnie pięknych rzeczy co nie mało.
 I było dobrze na tym Bożym świecie,
 I nie zbywało na chlebie i winie,
 I Bóg ukochał lud swój, swoje dziecię,
 I błogosławił wybranych družynie.

A żyli długo, lat sto, ba — i dłużej,
 Krzyż Chrystusowy dźwigając w cicho-
 ści,

I nie ustali w swój ziemskiej podróży
 Dopóki ziemi nie oddali kości!

A waść, rzecz prosta, człowiek nowój
 daty

Już drze się w puchy! To zły przykład
 wiedzie!

Oj, nie tak. nie tak bywało przed laty
 A jak bywało, słuchajcie sąsiedzie:

Pomnę, gdym jeszcze był małym chło-
 pięciem,

Rodzie mię wzięwszy przed siebie, tak
 powie:

Masz już lat siedem, nie jesteś dziecię-
 ciem,

Którego chronić trza, by oka w głowie.
 Wszak już na koniu harcujesz niezgorzój,

Rwiesz się do szabli i rad wiesziesz płasa,
 Ot, niezadługo pokręcisz mi wasa!

A więc do pracy przy pomocy Bożej!

Mówiąc to, rozwarł drzwi małej alkowy:

Tu błogosławiąc na gościniec życia,

Wskazał mi obraz Maryi na ścianie.

Na półkach księgi, dalej stół dębowy

Przed nim wytarty tapczan za posłanie,

Kulbakę w głowę i płaszcz do przykry-
 cia!

Ale też za to, w niejednej potrzebie,

Gdy przyszło szablę w zbrojne ująć dło-
 nie,

Biegłem najpierwszy, o wodzie i chlebie,

Z pieśnią na ustach, z silną wiarą w łonie.

A kiedy inni, papki salonowe,

Wzdychali w polu do ciepłego łóżka,

Jam nie narzekał, bo kamień pod głowę,

Był mi tak miękkim, jako im poduszka!

I tak mi przebiegł żywot prawie cały,

I nie ugiąłem nigdy hardziej głowy,

Choć szereg nieszczęść przebyłem nie
 mały,

Nigdy nie biadał żalostnemi słowy!

A teraz, kiedy siódmy krzyż na ezole,
Cichy mój żywot ku końcowi splata,
Zawszem tak rześki, jak ongi pachole,
Choć nie zaznałem betów i piernata.

A waść? tu westchnął i powiódł oczyma,
I zapiął siwą sukmanę pod szyję;
Odszedł...wciąż jeszcze gniewa się i zży-

ma,

Że tamci zmarli—a on jeszcze żyje...

Odповідź liryka.

p. Teodorowi.

Nieraz, nieraz serce pęka.

Choć się pieśni nuca;

Ludzie serca nie pytają,

A kamieniem rzuca!

Taras Szewczenko.

Posłuchaj wieszczu, który z trójnogu
Sybilskiej wieszczby rzucasz słowami:
Ty kłamiesz własnym myślom i Bogu,
Kłamiesz rzucając w nas sarkazmami

Powiedz mi wieszczu, czyś ty śmiejący
Zawsze strażował w życia arenie?

Czyś nie zapłakał,—choć...niechcący
Gdy pierś ci głazem gniotło cierpienie?

Czyś jako stoik słuchał w milczeniu,
Kiedy szarpali pieśń twą oszczerce?
Czyś kazał mileć duszy sumieniu,
Kiedy ci z bólu pękało serce?

Ty nam się dziwisz wieszczu natchniony
Mówisz, że światu przynosim zakał,
Że płaczem, mówisz!...Syn umęczony
Nad Jeruzalem aż trzy dni płakał!...
Więc śmieć się zawsze, śmieć się szalenie,
Śmieć się jak Heine...łzami krwawemi,
Lecz gdy cię wzruszy bliźnich cierpienie,
Ani łzy jednej!...śmieć się nad niemi!
Śmieć się wesoło,—o! śmieć na wieki
Nad każdym naszój pieśni wyrazem,
A my ze łzami wznosząc powieki,
Będziem nad tobą płakali razem!

Niezgoda licha warta.

Dykteryjka.

Na polance pod lipami,
 Niska sobie chatka stała,
 I stodółka z podpórkami,
 I dla koni stajnia mała.
 A w tym dworku, zdawien dawna,
 Sodalisów dwóch mieszkało,
 Szlachta nawet niegdyś sławna,
 Na sejmikach jak bywało.
 Ową chatkę to w przekazie,
 Któryś z nich wziął po krewniaku;
 Jakoż trafił: lasy...mazie...
 Rola licha, pniak na pniaku.
 Piotra z Pawłem, (tak się zwali),
 Szczery afekt łączył zawdy
 A zaś tak się miłowali,
 Że zazdrościć im doprawdy.
 Ale, choć to grzech jak wiecie,
 I tu wkradła się niezgoda:
 Zwady, kłótnie, a toć przecie,

W ludziach płynie krew—nie woda.
 Więc i nieraz: zawsze prawie,
 Wstyd po zwadzie się polyka...
 Zaczną kłótnię, a po sprawie:
 Kwita z byka za indyka.
 Z małej chmurki, często burza,
 Ot, i tutaj tak bywało,
 Nieraz czoło Piotr nachmurza,
 Krzyczy wiele, powie mało.
 Paweł głupstwo przyjmie wzgardą,
 Lecz gdy Piotr mu wciąż dojada,
 O! to wzniesie głowę hardą,
 I odrębnie jak wypada!
 Ot, dziś znowu, wśród hałasu,
 Człowiek słowa nie doprosi:
 Pomnij Piotrce, że—do czasu
 Dzban gliniany wodę nosi!
 A Piotr z gniewem się zapieni,
 I jak w ogniu stanie cały:
 —Schowaj waszcęć do kieszeni,
 Te nauki i morały!

A to wiecie, nie przelewki!

Ze mną panie żartów niema!

—Stare rzeczy, dawne spiewki,

Jak waść piękny gdy, się zżyma!

Czyż się złękę waszój dłoni?

A od czego kord przy boku?

Poznasz waszec jak zadzwoni,

Jak krzyżową błysnie w oku!

Chcecie zwady, to się złożę!

Nie, to zgoda niechaj stanie

Lecz nie klótnia! W Imię Boże!

Tak nie żyją Chrześcijanie!

—Co, co zgoda? Panie bracie!

Nie dam sobie dmuchać w kaszę!

Cóż? morały mi gadacie?

Tu rozsądzą nas pałasze!

I dobyli dwie szablice,

Potargnęli wasa gniewnie;

Piotr marsowo stawi lice,

Paweł złęknie się go pewnie!

Brzękną kordy,—Piotr odskoczy

A po małej chwili czasu

Puszcza szablę,—dłoń krew broczy!

Nie wywołuj wilka z lasu!

—Ranny waszec? lekko przecie?

Ha, na przyszłość wam nauka:

Bo to zwykle już na świecie,

Znajdzie guza kto go szuka!

Czyż nie lepiej, zgoda święta,

Gdy nas w węzeł złączy bratni?

Piotr o Pawle niech pamięta!

Dzień podobny, to ostatni!

Więc mi podaj dłoń laskawie,

Bo cóż z głupich zwad wynika?

Ot, jak dzisiaj, zawsze prawie:

Kwita z byka za indyka!

Sława.

Chcesz by ciebie na wiek wieki

Lud pamięcią święcił,

To idź w ślady Empedokla,

Co kark sobie skrecił!

A gdy niechcesz szukać sławy,
 W tak dosadnym czynię,
 To jak nowy szewc Herostrat,
 Z dymem puść świątynię.
 Jeśli lękasz się kark łamać
 I straszyć pożogą,
 Jak Anitus—Sokratesa,
 Tak ty oskarż kogo!
 Gdybys nie chciał i tak nawet,
 Cześci swojej latać,
 To jak sławny Alcybiades,
 Możesz głupstwa płatać.
 Ale—gdybys chciał, natchnięony
 Z pieśnią iść do świata,
 To nie pojma cię,—i wezmą
 Ludzie za warjata!
 Jak Kamoens, ty w szpitalu
 Może zginiesz marnie,
 Lub jak Tasso w ciemni więzień,
 Przeniesiesz męczarnie!

I poszarpią twój sławę,
 Szydercy okrutni,
 I rozerwą złote strony
 Twojej wieszczej lutni!
 I drwić będą jeszcze z ciebie,
 Szydząc dla zabawy...
 Z śmiechem rzuca ci pęk cierni,
 Zamiast laurów sławy!

F. 1562

KONIEC.